

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 4

Bydgoszcz, dnia 13 listopada 1936 r.

Rok I.

*Alina Brus-Krzemińska.*

## W „jeżyniskach”

Opowiadanie.

Przez dworskie pola, szedł głęboki rów, odprowadzający wodę z drenów. Rów ten biegł łamaną linią na przestrzeni 2 kilometrów, a po obu jego brzegach, usadził się z latami potężny wał jeżynowych haszczy.

Krzaki ciernia, polnych róż, brzoźek, kalin, klonów, berberysu, których nasienie wiatr tam przyniósł przed kilkunastu laty, wybiły się grupami ponad jeżynowe haszcze, i nie miały nic przeciwko temu, że chmiel i masa innych pnączy, chcących popatrzeć na świat Boży, aż na głowę im wzięła z ciekawości.

Rów miał piaszczyste dno, szerokie na jakieś dwa metry, a w gęstwinie obramowania tu i owdzie potworzone były luki, niczem strzelnice w obronnej fortecy.

Co żyło na polach w promieniu kilku mil, miało tam swoje gnia-

zda, nory, legowiska — ptaki ciągnęły do tej dżungli, jak do rajy.

Jak do rajy też ciągnęła do niej co starsza dziatwa z pobliskiej wsi.

Rów miał dno zupełnie suche latem, a duże, słodkie jagody jeżyn, słyneły z obfitości i wyborne go smaku.

Dojrzewał tam jeszcze w jesieni cierpki owoc tarniny, kociubkami zwany, kwaskowy berberys, orzechy leszczyny i owoc polnej róży — ogromny, cudnie czerwony głóg, który przy spożywaniu wymagał specjalnych praktyk z oczyszczeniem włoskowatej zawartości wnętrza.

Dzieci wioskowe kochały te haszcze — tęskniły do nich zimą, a latem przeżywały tam jakiś uroczy sen na jawie.

Zabawy w tej polnej dżungli należały do najbardziej upragnio-

nych, ale — nie dopuszczało się do nich byle kogo.

Trzeba było umieć się zachować w uroczysku — trzeba było umieć bawić się tam.

Najmłodsi byli w ogóle wykluczeni, a z podrastających — od 8-miu do 12 lat — niewielu tylko do takiej wycieczki w pole się nadawało,

Uprzywilejowanymi bywalcami w dżungli, byli pasterze kóz, i kilku małych artystów — snycerzy, na zabawki z drzewa, oraz dziewczęta pragnące się ustroić w korale z jarzębiny, w wianki z rozechodniku, anemonów polnych w girlandy z chmielu. Co pilniejsze, szyły tam odzież dla lalek własnoręcznie fabrykowanych, a już nigdzie tak im się nie śpiewało dobrze, jak podczas siesty w tym uroczysku polnym.

Małe towarzystwo, ale — dobre. Gdy się poschodzili na umówionego — zwłaszcza podczas wakacji latowych, zabawa szła jak z płatka, i zawsze z żalem opuszczali jar, gdy słońce wołało że czas wracać do domu.



Prześlicznie wyglądała ta dżungla wiosną na tle zielonych ozmin, gdy ciernie kwitło i czeremchy, a jeszcze piękniej i ponętniej, gdy na tle zżętych pól, rzucała się w oczy przepychem swej barwnej, jesiennej szaty.

Więć gospodarska, a raczej tak

zwane huby, ciągly się na milowej przestrzeni, równolegle do owego rowu, noszącego nazwę „jeżyniska“, to też do jeżynisk wydeptane były dwie dróżki z jednego i drugiego końca wsi, tak że tylko oba szczyty były w używalności aż do dna, a reszta pozostała niezbadana.

Ktoby się tam mógł być przeдрzeć przez ten wał pozrastanych z sobą, koleczastych gałęzi — chyba drwał z siekięra.

Nikt się też nie silił na to. Miejsca było dosyć w tej zielonej świetlicy — posadzka czysta — ubita drewniakami jak na bojewicy w stodole — środek zajmował kolosalny kamień, który w potrzebie doskonale stół zastępował. I usiąść wygodnie można było w tej zacisznej izbie, zwłaszcza na schódkach, w kilku miejscach zgrabnie powycinanych w ścianach wawozu.

Tam, gdzie świetlica stykała się z dalszym ciągiem tych haszczy, nietkniętych jak się zdawało nogą ludzką, jak gdyby na straży bezpieczeństwa dziatwy, stał krzyż zrobiony z drążków brzoazowych, prawdopodobnie przez tych, którzy powyrastali już na dorosłych ludzi, bo zdążyły go opleść aż pod górę różowe powoje polne.



Chrystusa nie było na tym ukwieconym symbolu męki Pań-

skiej, ale ktoś kiedyś powiesił tam w górze różaniec, zakończony krzyżykiem, więc dziatwa czciła tę pasyjkę jak każdą inną, we wsi stojącą.

Nawet „kazanie“ można tam było usłyszeć raz po raz.

Wygłaszał je 12 letni Bernaś, syn chałupnika, formiarza z cegielni.

Podczas służby do mszy świętej prosił Boga codziennie, ażeby go ojciec na szkoły posłał, żeby mógł księdzem zostać w przyszłości, a tymczasem „ćwiczył się w kazaniach“.

Dzungla się do tego najlepiej nadawała, bo tam szło wszystko poważnie, i słuchacze mieli już „swój rozum“.

Gdy na naszego Bernasia natchnienie przyszło, wchodził na wyżki i nauczał:

„Bracia kochane — czemu was dziś takie ździepko w tem kościele? Wolicie baki zbijać, za łby się taścić, krowy na cudzem wypasać, zamiast przyjść się sam podziwiać, jak to Pan Bóg ozdobił ten całki świat? Grzysznikowi nie broni Pan Jezus się zabawić skromnie w tem przybytku, bo sam oto krzyż stoi, ale wom to jeno szpryncy w tych głowach. Bele sie tam cygański wóz pokazał, abo karasele zagrały, to już leccie“...

W ten i podobny sposób przemawiał z swej ambony nasz kandydat na teologa, ale przerywał w pół zdania, gdy spostrzegł, że kraszka „wyfyrła“ z innego miejsca, a nie z tego, gdzie myśleli że ma swoje gniazdko.

W pół zdania urywał i wtenczas, gdy Hipek zbereźnik talię kart do czarnego Pietrka z kabzy wydobywał.

Tymczasem co się dzieje. O parę kroków od miejsca gdzie się dziatwa bawiła — w niezbadanych zarostach „jeżynisk“, urządzili sobie

kryjówkę trzej przestępcy, zbiegli z więzienia, skazani za rozbój i szerzenie komunistycznych haseł.

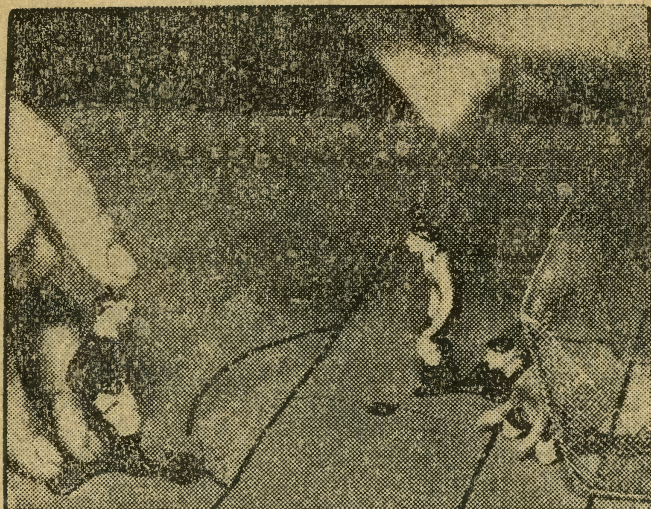


Czem się tam żywili, Bóg raczy wiedzieć. Prawdopodobnie w nocy, na kradzież wychodzili. Rozmawiać nie mogli, chyba szeptem, więc przeważnie spali, albo przysłuchiwali się ciekawie co dziatwa gawędzi.

Jeden z opryszków to aż się czasem upłakał od śmiechu. Widzieć nic nie mógł przez splątana gęstwina, ale raz w nocy udało mu się przeredzić trochę jedno miejsce zarosło tak, że mógł się posunąć bliżej, i z za liściatego krza kaliny, obserwować zalaną słońcem bawialnię.

Widok krzyża stropił go. Komunisci nie lubią widoku krzyża. Jeden z opryszków doradzał: Idź w noc i obal. Ale nie obalił. Inny, znowu namawiał: Wystrasz ich — kamieniem rąbnij. Ale i tego nie zrobił. Nudził się diabelnie, więc bawiły go igraszki dziecięce — rad był że widzi jakieś żyjące istoty ze świata wolnych, acz głupich wedle niego ludzi, co się księdzu i rządowi za nos prowadzić dadzą... (Dokończenie nastąpi.)

## Pilka nożna w pokoju.



Nową wymyślono rozrywkę dla dzieci. Jest nią zabawa w piłkę nożną za pomocą marionetek, które się odpowiednio ustawia. Tym sposobem znów mali wielbiciele gry w piłkę nożną mogą w słotne zimowe wieczory toczyć emocjonującą walkę... na stole..

### Jeż konkurentem włamywaczy.

W jednej miejscowości w Niemczech, a mianowicie w Greit, tamtejsza policja została zaalarmowana o zamierzonym włamaniu do jednego z bogatych składów ku-



pieckich. Służba bowiem usłyszała, że ktoś przepiłowuje kraty do piwnicy, wszedłszy już zapasowym wejściem, celem wydostania się na

zewnątrz piwnic, po zamknięciu bramy. Przybyli urzędnicy policyjni stwierdzili, że istotnie w piwnicy znajdował się sprawca, który chciał się z niej wydostać. Był nim nikt inny, tylko... jeż. Jeden z chłopców, usługujących w sklepie trzymał jeża w paczce. Jeż wydostał się z niej i chciał wyleźć na zewnątrz. Zaplątawszy się w kraty okienne, narobił takiego harmiduru swoimi igłami, że dozorczy nocni wzięli go za pracę włamywaczy.

### HUMOR.

#### W RESTAURACJI.

Gość siedzi nad befsztykiem i płacze rzewnie.

— Czemu pan płacze?

— Chodzi o ten befsztyk! Może zmięknie!

Z Laubert-Kutakowska



# Zabawy jesiennego listka

Jesienny listek utkwił w oknie.  
Biedaczek wciąż na dworze moknie,  
zagląda do nas tak ciekawie —  
pewnie wziąć udział chce w zabawie!

Listek mały, listek złoty  
do figielków ma ochotę:  
ledwo okno otworzyłam  
i listeczek zaprosiłam,  
on zabłysnął oczkiem złotym —  
szust! — i uciekł mi na psotę!...

Potem długo go widziałam:  
po ogródku latał całym.  
Najprzód tańczył tam za płotkiem,  
przyjaźń zawarł z burym kotkiem,  
potem psotnik szukał zwady  
ze „sreberkiem“ z czekolady, —

do śmietnika wpadł niestety,  
z papierkami biegł do mety.

Wreszcie skapał się w kałuży...  
Nie patrzyłam za nim dłużej.  
Jeśli wiedzieć chcesz, kochanie,  
co się z listkiem dalej stanie,  
plaszczyk ciepły włóż i butki  
i sam zajrzyj do ogródka.



## Hotel na wulkanie.

Na zboczach wulkanu Etna, nie-  
daleko od samego krateru, wybu-



dowany został na wysokości 1740  
metrów hotel włoskiego związku

alpejskiego. — Początkowo zamie-  
rzano tam wznieść tylko schroni-  
sko, ale wobec coraz bardziej ros-  
nącego ruchu turystycznego zde-  
cydowano się na budowę hotelu o  
50 łóżkach. Z okien hotelu rozta-  
cza się wspaniały widok na okoli-  
cę Etny i na morze. — Etna jest  
wulkanem zrzadka tylko działają-  
cym.



## Pałac mrówek za 5 dolarów.

W Ameryce coraz trudniej o różne ekscentryczności, czy też niezwykłe pomysły, bez których jednak nie mogą się obejść tamtejsi obywatele. Nawet kryzys nie stanął na przeszkodzie. Ostatnio jedna z firm budowlanych w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. zademonstrowała „pałac mrówek“.



Są to miniaturowe przekroje mrowisk, mające służyć jako modele w szkołach budownictwa. Przyszli inżynierowie, architekci, budownicy, mając autentyczne mrowiska przed oczyma, mogą się z całą dokładnością zapoznać z jedną z najbardziej zadziwiających konstrukcyj, jaką niewątpliwie jest mrowisko. Jak są zbudowane te modele? Oto każdy „pałac mrówki“ składa się z dwóch szyb szklanych, położonych równolegle i oprawionych w drewniane ramy. Pomiedzy tymi szybami znajduje się przekrój mrowiska w taki sposób umieszczony, iż poprzez szkło można zobaczyć najdrobniejsze szczegóły budowli. Lecz nie są to tylko modele plastyczne. Wre w nich pełne życie. Można więc również zaobserwować, jak mrówki pracują, karmią larwy, grzebią zmarłe towarzyszy na specjalnych terenach itp.

Ponieważ, jak to w Ameryce by-

wa, produkcja tych modeli odbywa się masowo, cena ich nie jest wysoka, gdyż wynosi za jedną sztukę tylko pięć dolarów. Cieszą się one wielkim powodzeniem i popytem. Nabywają je tak szkoły budownictwa, jak i powszechne i średnie dla celów pedagogicznych.

## Słumili pożar maślanką.

Miasto Winona, Minn. stało się głośnie na cały kraj z ugaszenia ognia maślanką.

W jedną ze szkół podmiejskich uderzył piorun i wznicił groźny pożar. Zbiegli się ludzie na ratunek, lecz wszelka walka z niszczycielskim żywiołem przedstawiała się na wstępie nie do pomyślenia, ponieważ nie było pod ręką wody. Ochotnicza straż ogniowa wpadła wtedy na genialny pomysł. W pobliżu na farmie niejakiego Carl H. Fahrenholtza znadował się olbrzymi zbiornik z maślanką. Rzucono się więc po maślanke i nią ugaszono pożar.

## H U M O R

### TAJNIKI SŁOWNICTWA.

Pogrzeb skończył się. Ludzie zaczęli się rozchodzić.

Do owdowiałego Wróbelka przystępuje Kupka.

— Kondoluję — mówi uroczysto.

— Coś powiedział?

— Kondoluję — powtarza Kupka.

— Nje rozumiem. Co to znaczy?

— To wiesz... — Kupka jest zbity z tropu. — Kondoluję, jest to samo, co gratuluję. Tylko, że tamto mówi się wyłącznie przy uroczinach, a to przy pogrzebach...

## Jak słynny zakonnik został wynalazcą.

W tych dniach Austriacki Urząd Patentowy udzielił klasztorowi karmelitów bosych w Döbling patentu na wynalazek, którego dokonał jeden z braci tego Zakonu. W ciągu długich lat brat Redemptus, będący ślusarzem, mechanikiem i elektrotechnikiem klasztoru, starał się wynaleźć środek, przy pomocy którego, wzywany przez regułę zakonną do ćwiczeń duchowych od imadła i tokarni, mógłby szybko umyć ręce i doprowadzić do schludnego stanu habit czy fartuch po brudnej i pozostawiającej plamy robocie. Po nieskończonych doświadczeniach, próbach i poprawkach sporządził wreszcie pastę do mycia, która odpo-



wiedziała stawianym jej wymaganiom. Oszołomiony powodzeniem i powodowany skromnością dopiero po długich naleganiach fachowców zgodził się złożyć odpowiednie podanie w urządzie patentowym. W urzędzie po zbadaniu praktyczności, nieszkodliwości i oryginalności produktu wydano orzeczenie, że wynalazek jest niezwykle pożyteczny i zawiadomiono wszystkie biura patentowe na świecie, że został on wzięty pod ochronę prawa. Wynalazek karmelity bosego otrzymał nazwę „Redemptol“.



**Halinka Tomaszewska:** Zgodnie z życzeniem wysłaliśmy Twój liścik do Halinki Manderle, która napewno przyjdzie do Ciebie. Dziękujemy za życzenia i prosimy nadal o współpracę z nami.

**Stanisław Łukaszewicz:** Dziękujemy za liścik i prosimy o nadsyłanie rozwiązań szaradowych. Pozdrów od nas wszystkich kolegów, których interesuje „Świątek“.

**Maryla:** Liścik bardzo ładnie napisałaś. Prosimy o dalszą korespondencję. Na każde pytanie odpowiemy. Co do szarad to powinnaś stale brać udział w konkursie.

**Halinka M.:** Niestety, z powodów czysto technicznych, kolorowych obrazków umieszczać nie możemy.

.....

## HUMOR.

### W RESTAURACJI.

Gość: — Panie kelner! Co za paskudne jedzenie u was, natychmiast zawołaj gospodarza!

Kelner: — Niestety, nie ma go! Poszedł do sąsiedniej restauracji na śniadanie.

### GEOGRAFIA.

— Gdzie leży Malaga?

— U mojego ojca, w piwni panie psorze!

\*

— Tatusiu, jeśli mi dasz dziesięć centów, to powtórzę ci, co lodziarz powiedział dziś do mamusi.

— No masz, mów!

— Spytał się: — Czy pani nie potrzebuje lodu?

# Szarcady i zagadki.

## Rozwiązanie lawiny Nr. 7.

A  
 A R  
 R A K  
 K A R P  
 P E R K A  
 P E R K A L  
 K L E P A R Z

### Trafne rozwiązania nadesłali:

Maria Rybicka, Lech Sokółowski,  
 Jan Staszewski, J. Nowakowski,  
 St. Staszewska, Hala Güntzelów-  
 na, W. Niewitecki, Z. Raczyński,  
 K. Gardziel, R. Kirfasówna, B.  
 Górniak, Staś Woyeke — Malenin,  
 Z. Nowacka — Toruń, St. Szmoń,  
 J. Kamionka, K. Tietze.

## Rozwiązanie schodków Nr. 8.

K	O	R	A	L
G	A	L	A	R
S	T	O	R	A
Z	A	B	O	R
T	Y	T	O	N
P	L	A	M	A

### Nagrody w drodze losowania o- trzymali:

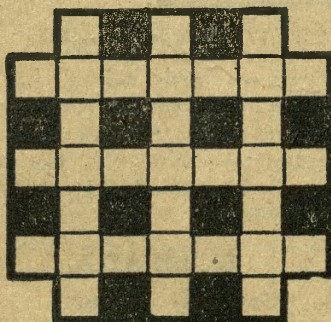
Maria Rybicka — Bydgoszcz, ul.  
Libelta 12-7,

R. Kirfasówna — Bydgoszcz, ul.  
Kwiatowa 10 m. 2,

Z. Nowacka — Toruń.

### Nowe zadania:

#### Magiczna krata. Nr. 9.



Wyszukać trzy wyrazy czytane  
 jednakowo poziomo i pionowo.  
 Znaczenie wyrazów: 1 zakonnik  
 (brodaty), 2 barwa czerwona, 3  
 drzewa żaloby.

(Litery składowe: aaacceekkn  
 ppppppprrrrsuuuuyyyyyy).

#### Metamorfoza. Nr. 10.

Coraz to inne znaczenia,  
 Gdy jedna litera się zmienia:

- 1 2 3 4 zobaczysz w ręku ko-  
 [wala,  
 5 2 3 4 złodziejom kraść nie do-  
 [zwala,  
 5 6 3 4 zaś jako imię się zjawia,  
 5 6 3 7 przez rzekę ludzi prze-  
 [prawia,  
 8 6 3 7 z błyskaniem uderza z  
 [nieba,  
 8 6 9 7 gdy zważyć lżejszą rzecz  
 [trzeba,  
 10 6 9 7 towary drobne zawiera,  
 10 6 9 11 wojownik za to umiera,  
 10 6 12 11 nim zacnie krawiec u-  
 [branie,  
 10 6 12 13 ma o poddanych sta-  
 [ranie.